



DE
KRU
TER
KA

MARTA ZBIROWSKA

RE
KRU
TER
KA

MARTA ZBIROWSKA

*Dla wszystkich upadłych księżniczek!
Korona do góry!*

Elżbieta Piłsudska



Rozdział 1

Sky

Widziałam przez okno, jak Thomas wsiada do naszego minivana. Jak zwykle odwrócił się i pomachał mi na do widzenia.

Mieszkaliśmy razem od ponad roku, ale dopiero od miesiąca byliśmy małżeństwem. Gdy okazało się, że będziemy mieli dziecko, wzięliśmy szybki ślub w otoczeniu najbliższej rodziny. To wtedy Thomas zaczął brać dodatkowe zmiany w hucie szkła, a tego dnia wypadła nocna. Nie lubiłam zostawać sama, czułam się nieswojo, zwłaszcza że w naszej kamienicy oprócz sąsiadki z naprzeciwka nie mieszkał nikt w sile wieku. Co prawda nigdy nie wydarzyło się nic złego, a reszta lokatorów to spokojne, starsze osoby, ale gdyby coś się działo, to nie byłoby komu wezwać pomocy, bo zwyczajnie albo byli głusi, albo ślepi.

Może nawet i jedno, i drugie. Po jakimś czasie przestałam witać się z nimi, bo nie odpowiadali na moje uprzejmości.

Gdy mąż odjechał, zaparzyłam napar z mięty na mdłości. Początek ciąży nie był dla mnie zbyt łaskawy, ciągle chodziłam zmęczona i bardzo rozdrażniona. Irytowała mnie nawet pani w sklepie, która wciskała nikomu niepotrzebne produkty. Oczywiście większość klientów też się denerwowała, ale ja do niedawna byłam oazą spokoju i rozumiałam, że to jej praca.

Ciężko wzdychając, rozsiadłam się na kanapie w naszej salono-sypialni, złapałam za pilot i włączyłam telewizor. Nie miałam ochoty na żaden film, bo zazwyczaj zasypiałam po paru minutach, więc skakałam po kanałach jak szalona w poszukiwaniu czegoś, co zwróciłoby moją uwagę. Byłam pobudzona, co dawno nie miało miejsca, a kiedy rozległo się pukanie do drzwi, serce zaczęło mi bić jeszcze szybciej. Nikogo się nie spodziewałam, zwłaszcza o tak późnej porze. Podeszłam do wejścia i spojrzałam przez wizjer, ale nikogo nie zauważyłam. Czyżbym się przesłyszała? Omamy nie były normalne nawet w moim stanie.

Przekręciłam zamek i zachowując czujność, uchyliłam drzwi. Nie zdążyłam nawet wyrzec na korytarz, żeby sprawdzić, czy mi się wydawało, bo czyjaś ciężka łapa odepchnęła drzwi i mnie razem z nimi. Zatoczyłam się do tyłu i upadłam na tyłek. Ból przeszedł po całym moim ciele. Dwóch napastników wpakowało się do mieszkania. Jeden wielki, łysy, ubrany w czarne dżinsy i czarną koszulkę, drugi miał włosy kasztanowe, ostre rysy twarzy, a jego postawną i umięśnioną sylwetkę podkreślały eleganckie spodnie i opinająca się na jego klatce piersiowej koszula z rękawami podwiniętymi do łokci. Nie wiedziałam, co się

dzieje, lecz chciałam zapamiętać jak najwięcej szczegółów, bym mogła przekazać je policji, gdybym jakimś cudem przeżyła. Nie mogłam się podnieść, ale musiałam uciekać. Na czworakach ruszyłam w stronę aneksu, żeby jak najszybciej złapać za nóż i się nim bronić, lecz za plecami usłyszałam tylko gardłowy śmiech jednego z mężczyzn.

– Posadź ją, nie mam całego dnia.

W jednej chwili ta sama męska łapa, która odepchnęła drzwi, podniosła mnie z podłogi niczym szmacianą lalkę, bez jakiegokolwiek wysiłku.

– Puszczaj! – krzyczałam i z trudem łapałam powietrze. Moje ciało już było mokre od potu, jakbym przebiegła maraton, a w dodatku ciągle boleśnie odczuwałam skutki upadku na podłogę.

– Skyler, nie dramatyzuj – odezwał się drugi mężczyzna, kiedy ten pierwszy posadził mnie na kanapie i usiadł niebezpiecznie blisko.

Znali mnie, więc to nie była przypadkowa napaść.

– Czego chcecie?! – warknęłam, próbując wstać, ale łysol obok skutecznie uniemożliwił mi jakikolwiek ruch. – Kim jesteście?! Bierzcie wszystko, tylko zostawcie mnie w spokoju! – Skuliłam się, czując ból w podbrzuszu. Do moich oczu napłynęły łzy, tak bardzo się bałam o siebie i swoje małżeństwo.

– Przestań się ciskać, a odpowiem na wszystkie twoje pytania – uspokajał mężczyzna z kasztanowymi włosami.

Zlustrowałam go wzrokiem, a kiedy dostrzegłam, że miał zamocowaną przy pasku kaburę z bronią, zrobiło mi się słabo. Nie było sensu się szarpać i walczyć, bo w starciu z dwoma uzbrojonymi napastnikami nie miałam żadnych szans. Krzyk również by nie pomógł, ponieważ i tak

żaden z sąsiadów nie usłyszałby mojego wołania o pomoc. Pozostało mi tylko jedno.

– Błagam, nie róbcie mi krzywdy – załkałam. – Jestem w ciąży – wyznałam przestraszona, licząc na litość.

Mężczyźni popatrzyli na siebie, jakby niemo się komunikując.

– Spokojnie, nic ci nie zrobimy, jeśli będziesz współpracować – zapewnił elegancko ubrany mężczyzna i usiadł na stoliku przede mną. – Jesteś rozsądna i będziesz współpracować, prawda?

Podniosłam wzrok i pokiwałam głową potakująco.

– Świetnie. – Napastnik siłił się na uśmiech, ale wyraz jego twarzy i tak pozostał surowy. – Alonzo, daj jej trochę przestrzeni – polecił łysolowi, a ten wstał z kanapy i odsunął się kilka kroków.

Mój wzrok powędrował na pistolet przytwierdzony do jego biodra. Przełknęłam duszącą kulę w gardle i próbowałam opanować nerwy. Ci mężczyźni znali mnie i po coś przyszli, ale jeszcze nie wiedziałam po co. Nie byłam majątną osobą, nie miałam zbyt dużo oszczędności, a to, co zarabialiśmy z Thomasem, pozwalało nam spokojnie żyć, lecz bez większych wygod. Zatem musiało im chodzić o coś innego.

– Czego chcecie? – Syknęłam z bólu, łapiąc się za brzuch. Trudno było powstrzymać łzy, kiedy te napływały jedna po drugiej.

– Chcemy, żebyś podpisała ten dokument. – Facet siedzący naprzeciwko podał mi zadrukowaną z dwóch stron kartkę.

Chwyciłam ją drżącą ze strachu dłonią i zaczęłam czytać, a łzy strumieniami spływały mi po policzkach.

– Po co wam mój dom rodzinny? Jestem tylko współwłaścicielką, druga połowa należy do mojego brata – tłumaczyłam, choć spodziewałam się, że oni dobrze o tym wiedzieli.

– Twój mąż jest nam winien kupę kasy, a tę nieruchomością zastawił dwa tygodnie temu. Miał czas do wczoraj, aby ją wykupić – wyjaśnił spokojnym tonem.

– To niemożliwe. – Rzuciłam kartkę na stół. – Thomas nie pożyczłby nigdy pieniędzy od kogoś takiego. Zresztą nie potrzebowaliśmy dodatkowej gotówki.

– Widzisz, droga Skyler, twój mężulek przegrał w naszym kasynie i zaciągnął dług. Nie byłoby nas tu, gdyby grzecznie chodził do pracy, tak jak myślałaś. Za każdym razem, kiedy wieczorami patrzyłaś, jak wsiadał do samochodu, i wierzyłaś, że jedzie na nocną zmianę, on zmieniał trasę. Kilka razy zdarzyło mu się wygrać, ale wtedy jego chciwość rosła i chciał więcej. Grał dalej, a gdy karta mu nie sprzyjała, zaciągał pożyczkę.

– Kłamiesz! – krzyknęłam, a potem syknęłam z bólu, ponownie obejmując brzuch. Krople potu piętrzyły się na moim czole oraz plecach. Żółć podchodziła do gardła, paląc przelyk piekielnym ogniem.

– Możemy do niego zadzwonić. – Uśmiechnęłam się szyderczo, po czym wyjął komórkę. Wybrał numer i przełączył na tryb głośnomówiący. Przyłożył sobie palec do ust, dając znak, że mam być cicho.

– Jonatan, mówiłem, że wszystko spłacę – odezwał się Thomas. Ton jego głosu świadczył, że był wzburzony.

Jęknęłam, słysząc męża. Broda mi zadrzała i z trudem powstrzymywałam się od krzyku.

– Gdzie jesteś?

– Jak to gdzie? W *Goldstar*, gram tylko u was. Mam dziś dobrą passę, odegram się i wszystko zwrócę.

– Kłamiesz.

– Przysięgam, dobrze mi idzie. Może nie uda mi się zebrać dziś całej kwoty, ale jakąś część na pewno. Proszę, daj mi czas.

– Thomas! – krzyknęłam, nie wytrzymując napięcia, i zerwałam się z kanapy.

– Sky?! Kurwa, co to ma być?! – wrzeszczał do telefonu, jeszcze bardziej wzburzony.

– Siadaj! – Łysol szarpnięciem usadził mnie z powrotem i ponownie zajął miejsce obok mnie, uniemożliwiając mi jakikolwiek ruch.

– Opowiedz żonie o swojej ostatniej przegranej – polecił facet siedzący na stoliku przede mną.

– Nie mieszaj jej do tego! – rozkazał mój mąż. – Skurwielu, zając cię!

– Laleczko, zapytaj mężusia o dokument.

– Thomas, błagam, powiedz, że to nieprawda. Nie miałeś prawa zastawiać mojego domu rodzinnego. Tam mieszka Ben – łkałam do telefonu, pragnąc, aby to wszystko okazało się kłamstwem, jakimś złym snem, koszmarem.

– Przepraszam, mała – wychrypiał, po czym zakończył połączenie.

– Zadzwoń jeszcze raz! – rozkazałam napastnikowi.

– Nie mam na to czasu. Powiem ci, jak teraz będzie. Twój mąż jest w naszym klubie pod okiem takich facetów jak Alonzo.

Odruchowo spojrzałam na łysola. Już sam jego wygląd przerażał, więc wyobraźnia podpowiadała mi, do czego był zdolny.

– Albo podpiszesz dokument i dług zostanie anulowany, albo mężuś ma przejebane. Jesteś rozsądna, więc podpisz, bo w innym wypadku nie gwarantuję, że wróci do ciebie w jednym kawałku. Być może w sześciu... albo w dwunastu. – Zaśmiał się złowieszczu i podał mi długopis.

Sięgnęłam po kartkę, ale zawahałam się, gdy poczułam mocny, rwący ból w dole brzucha. Czułam, jak moje wnętrze pali żywym ogniem, a ciepła maź sącząca się między moimi nogami nie zwiastowała niczego dobrego.

– Podpisz – ponaglił nerwowo.

To, co działo się z moim ciałem, nie pozwalało mi rozsądnie myśleć. Chwyciłam więc długopis i podpisałam dokument, modląc się, by napastnicy dali mi już spokój.

– Świetnie, to mądra decyzja.

Obaj mężczyźni wstali i ruszyli do wyjścia, zabierając ze sobą potwierdzenie kupna mojej połowy domu, który odziedziczyliśmy razem z bratem kilka lat wcześniej.

Nie miałam siły się tym martwić, bo musiałam jak najszybciej pojechać do szpitala. Z trudem podniosłam się z kanapy i już chciałam sięgnąć po telefon, ale ból był tak silny, że pociemniało mi w oczach.

Obudziłam się w szpitalu podłączona do kroplówki i z rurkami w nosie. W rogu sali, na fotelu siedziała czarnowłosa kobieta w wieku około pięćdziesięciu lat. Była elegancko ubrana, nie wyglądała jak pracownica szpitala.

– Obudziłaś się, zaraz wezwę lekarza. – Odłożyła gazetę na stolik i ruszyła do wyjścia.

– Kim pani jest? – wymamrotałam, jeszcze zanim opuściła pomieszczenie.

– Twoim aniołem stróżem. – Uśmiechnęła się delikatnie, po czym wyszła.

Nie znałam jej i nie miałam pojęcia, co robiła w szpitalu przy moim łóżku.

Kiedy otumaniony lekami umysł zaczął się ożywiać, przypomniałam sobie, co się wydarzyło. Położyłam dłoń na płaskim brzuchu i zaczęłam się modlić, aby to nie była prawda. Lekarz, wchodząc do sali ze zbolałym wyrazem twarzy, szybko jednak przepędził moje nadzieje.

– Bardzo mi przykro...

Pokiwałam głową ze zrozumieniem, ale tak naprawdę niczego nie rozumiałam.

Dlaczego moje dziecko? Dlaczego je straciłam?

W tym momencie nie interesował mnie ani Thomas, ani dom, w którym mieszkał Ben, ani nawet to, że jakaś obca kobieta stała przy moim łóżku i przyglądała się mojej rozpacz.

Lekarz mówił dalej, ale nic już do mnie nie docierało. Czułam spływające po policzkach łzy, a w sercu ból. Takiego cierpienia może zaznać tylko matka, która właśnie straciła dziecko. W tamtej chwili nie liczyło się dla mnie nic, chciałam umrzeć razem ze swoim maleństwem. Nie mogąc sobie poradzić z natłokiem emocji, zaczęłam krzyczeć i wierzcąc na materacu. Kręciło mi się w głowie i z trudem łapałam oddech.

Poczułam, jak ktoś próbował mnie uspokoić, przytrzymując moje nogi i ręce. Słyszałam też przytłumione głosy, a potem zobaczyłam jak przez mgłę mężczyznę w białym kitlu wstrzykującego mi coś do kroplówki. I wszystko ucichło.

Kilka godzin później obudziłam się z bólem głowy. Chwilę zajęło mi wyostrenie wzroku i dostrzeżenie, że ta obca kobieta nadal siedziała na fotelu w rogu sali. Kiedy zorientowała się, że już nie śpię, podeszła do mojego łóżka, złapała mnie za rękę i zapytała:

– Jak się czujesz?

– A jak mam się czuć? – odparłam nieuprzejmym tonem, wrywając dłoń z jej uścisku. W takiej chwili nie zamierzałam zwracać uwagi na dobre manieri. – Kim ty jesteś i czego ode mnie chcesz? Nie znam cię, a siedzisz tu cały dzień. Tobie też jestem coś winna?

– Och nie, skarbie. To twój mąż był mi coś winien. Niestety oberwałaś rykoszetem.

Rozszerzyłam oczy z niedowierzaniem. Kobieta, która zgarnęła moją połowę domu i przez którą straciłam dziecko, miała czelność pojawiać się w szpitalu jak gdyby nigdy nic.

– Wyjdź stąd!

– Wiem, że jesteś teraz w żałobie, ale uwierz, nie chcę ci zaszkodzić. Wręcz przeciwnie, chcę pomóc.

– Nie masz pojęcia, co teraz czuję, więc zabieraj swoje naciągnięte dupsko i wyjdź! – rozkazałam, z trudem łapiąc powietrze.

– W porządku, zostawię cię samą, ale odezwij się. Jestem pewna, że dojdziemy do porozumienia. – Chciała wręczyć mi swoją wizytówkę, ale skrzyżowałam ramiona i odwróciłam głowę.

Kątem oka widziałam, jak położyła ją na szafce obok mojego łóżka i opuściła pomieszczenie. Kolejne fale łez

zalały mi twarz. Nie mogłam się uspokoić i poradzić sobie z tym, co mnie spotkało.

Po kilku minutach rzewnego płaczu przetarłam zapuchnięte oczy i zauważyłam, że na krześle nieopodal leży moja torebka, a obok niej czyste ubrania. Nie wiedziałam, skąd to się tu wzięło, ale domyślałam się, że ratownicy – zapewne wezwani przez napastników opuszczających moje mieszkanie – musieli spakować i zabrać do karetki to, co akurat miałam pod ręką. Przez chwilę przeszło mi przez myśl, że mężczyźni, którzy napadli mnie w domu, zapewne ukradli oszczędności, które chciałam przeznaczyć na wyprawkę, ale to miałam zamiar sprawdzić później.

Podjęłam decyzję, że chcę jak najszybciej opuścić szpital, więc odpięłam kroplówkę i pozbyłam się wszystkich przyczepionych do mnie rurek. Zerwałam się z łóżka, włożyłam czyste ubrania i wyszperałam telefon z torebki.

Próbowałam dodzwonić się do Thomasa, ale odpowiadała mi tylko poczta głosowa. Napisałam mu wiadomość z nadzieją, że się odezwie i jakoś odkręcimy to wszystko, ale nie doczekałam się żadnej reakcji z jego strony. Do tej pory nie musiałam mierzyć się z czymś takim, a w dodatku w pojedynkę. Myślałam, żeby zadzwonić do Bena, ale ten z pewnością chciałby zabrać mnie do siebie. Był troskliwym bratem i bardzo to doceniałam, ale widok jego ciężarnej żony na pewno by mi nie pomógł. Dina miała termin na przyszły miesiąc. Nie wyobrażałam sobie, że bym miała cieszyć się ich szczęściem, kiedy moje odeszło bezpowrotnie. W dodatku nie miałam pojęcia, jak wytłumaczyłabym bratu, co zrobiłam z domem.

– Co pani robi? – zapytała pielęgniarka wchodząca do mojej sali.

- Wychodzę.
- Ale powinna pani...
- Nic nie powinnam! Wychodzę, a wypis proszę przysłać pocztą.

Nie chciałam czekać na dokument. Jedyne, czego pragnęłam, to wrócić do poprzedniego życia, kiedy z nadzieją oczekiwałam narodzin dziecka.

Opuściłam szpital, mimo że nie czułam się najlepiej. Usiadłam przed budynkiem na ławce i znowu zadzwoniłam do męża. Kolejny raz nie odebrał. Zaczęłam się obawiać, że może został zabity albo jest ciężko ranny. Nie zastanawiając się zbyt długo, złapałam torebkę i pobiegłam na przystanek autobusowy. Dokładnie sprawdziłam rozkład jazdy, ale żadna z linii nie jeździła w okolice mojego mieszkania.

Zrezygnowana rozejrzałam się dookoła i po drugiej stronie ulicy dostrzegłam postój taksówek. Rzuciłam się biegiem w stronę jedyne go stojącego tam auta, choć tak duży wysiłek sprawiał mi ogromny ból, a w dodatku czułam, że mocniej krwawię. Mimo to chciałam jak najszybciej znaleźć się w żółtym mercedesie numer dwadzieścia jeden, zanim ktoś by mi go zajął, bo w tym mieście znalezienie wolnej taksówki czasami graniczyło z cudem. Zasapana usiadłam na tylnym siedzeniu, bezpośrednio za kierowcą, podałam adres i poprosiłam o szybką realizację kursu. Na szczęście mężczyzna nie był tak rozmowny, jak to często się zdarzało u taksówkarzy, a ja nie musiałam silić się na uprzejmości.

Do mieszkania weszłam z mocno walącym sercem, nie wiedząc, co tam zastanę. Spodziewałam się widoku zdemolowanych mebli i wyrzuconych na podłogę zawartości

szuflad, ale zastałam ład i porządek. Moją uwagę od razu przykuł stojący na stole wazon ze świeżymi kwiatami i leżąca obok niego kartka. Ostrożnie wzięłam ją do ręki i zaczęłam czytać:

Skyler, wybacz mi, ale nie miałem innego wyjścia. Sprzedaj mieszkanie, weź kredyt i odkup swoją część domu, a potem przeprowadź się do brata. Nie pomogę Ci, bo nie mam z czego. Wziąłem forszę, sama rozumiesz, muszę za coś żyć. Nigdy nie chciałem tego dziecka, miałem się nim zaopiekować z poczucia obowiązku, ale teraz, kiedy go nie ma, odchodzę. Nie szukaj mnie, tak będzie lepiej.

Thomas

Myślałam, że to jakiś głupi żart, ale za każdym razem, kiedy od nowa czytałam wiadomość od swojego męża, nabierała ona mocniejszego brzmienia. Zgniotłam liścik i rzuciłam gdzieś w kąt.

Usiadłam na kanapie, schowałam twarz w dłoniach i wyłam. Thomas nie chciał dziecka i odszedł, jak tylko je straciłam. Zrozumiałam, że wcale go nie znałam, że nie był tym facetem, w którym się zakochałam i z którym pragnęłam się zestarzeć. Prawdopodobnie uratowałam mu życie, oddając prawa do domu, a on tak po prostu mnie zostawił. Samą, bez pieniędzy i z bólem, którego nie da się opisać.

Niech cię szlag, Thomas!

Rozpaczałam przez kolejnych kilka dni. Z domu wychodziłam tylko po coś do jedzenia i alkohol. Upijałam się w cierpieniu. Kompletnie nie radziłam sobie ze stratą dziecka i odejściem męża. Kiedy Ben dowiedział się, że poroniłam, chciał zabrać mnie do siebie, ale nie zgodziłam się, tłumacząc, że widok Diny z brzuszkiem tylko spotęguje mój ból. Zrozumiał i nie nalegał. Dzwonił do mnie kilka razy dziennie, martwił się, a ja nie miałam odwagi wyjawić mu, co zrobił Thomas. Powiedziałam bratu tylko tyle, że zostawił mnie po tym, jak straciłam dziecko, ale nie zdradziłam, że połowa domu, w którym mieszka z rodziną, należy już do kogoś innego. Nie miałam odwagi, żeby złamać mu serce. Dziadkowie, którzy wybudowali dom własnymi rękoma, przewracali się w grobie przez to, co zrobiłam. Chciałam ratować kogoś, kto nie był wart nawet sekundy mojego życia; kogoś, kto tak okrutnie ze mnie zadrwił.

Byłam w kompletnej rozsypce i nie wiedziałam, co powinnam zrobić z własnym życiem, kiedy w moich drzwiach stanęła Hazel Williams.

– Czego chcesz? – warknęłam, kiedy wpakowała się do środka razem z facetem, który kilka dni wcześniej kazał mi podpisać dokument sprzedaży połowy domu.

Widziałam, że specjalnie oparł się o drzwi, jakby chciał zatarasować mi drogę ucieczki, ale nie zamierzałam zwiewać. Co gorszego mogli mi zrobić niż to, co już zrobili?

– Porozmawiać i dać ci szansę odzyskania twojej własności – wytłumaczyła spokojnie, rozsiadając się na kanapie.

Rozejrzała się po moim małym mieszkaniu, w którym panował bałagan, bo nie miałam siły robić nic innego, jak tylko topić smutki, ale w dupie miałam, co sobie myślała.

– Obie wiemy, że nie oddasz mi praw do domu tak bezinteresownie. – Skrzyżowałam ramiona na piersiach, stojąc w bezpiecznej odległości od niej i faceta przy drzwiach.

– Kochanie, to oczywiste, że nie oddam ci tego domu za darmo, ale dam ci szansę odpracowania długu Thomasa.

– Dobre sobie...

Nie dość, że zabrała mi dom i przyczyniła się do śmierci mojego dziecka, to jeszcze chciała, żebym odpracowała u niej zobowiązania mojego męża. Miała tupet.

– Możesz tylko na tym zyskać. Twój brat nie dowie się, że nie jesteś już współwłaścicielką nieruchomości, a kiedy odpracujesz dług, wszystko wróci do normy. To szansa, jakiej nikt jeszcze ode mnie nie otrzymał.

– I co, mam być ci wdzięczna? To wszystko twoja wina! Wyjdź z mojego mieszkania i nigdy nie wracaj! – warknęłam wściekła.

– Nie musisz dziękować. Czuję się odpowiedzialna za to, co się stało, ale nie bardziej niż powinien czuć się Thomas. To jego należy obwiniać, bo zachował się jak ostatnie ścierwo, narażając ciężarną żonę, a potem zostawiając ją na pastwę losu – odparła zde gustowana, nie ruszając się z kanapy. – Dopiero co skończyłaś studia, masz tylko dorywczą pracę i nie zanosisz na to, żebyś szybko znalazła lepsze zatrudnienie. U mnie jako sekretarka zarobisz dużo więcej i będziesz miała szansę odzyskać dom. Powinnaś skorzystać z okazji. Dam ci czas do końca tygodnia, nie zmarnuj szansy. Pomyśl o bracie i jego rodzinie. Chyba nie chcesz, żeby Ben cię znienawidził?

– Dużo o mnie wiesz.

– Odrobiłam lekcje. – Uśmiechnęła się delikatnie, kładąc kolejną wizytówkę na moim stoliku, i w końcu podniosła swój tyłek z kanapy.

– Co się stanie, jeśli nie przyjmę twojej propozycji? – Wbiłam w nią gniewne spojrzenie.

– Nie chcesz wiedzieć – zapewniła, spoglądając na mnie przez ramię.



Rozdział 2

Sky

Rozważałam wszystkie „za” i „przeciw”, ale Hazel postawiła mnie pod ścianą. Jedyłą szansą na uratowanie majątku była praca dla niej. Zanim jednak odważyłam się zadzwonić, obracałam w palcach jej wizytówkę chyba przez pół dnia.

Kiedy w końcu zaczęłam pracę dla tej kobiety i zobaczyłam na własne oczy, czym się zajmowała, zmroziło mnie. Przez kilka pierwszych tygodni, wdrażając się w robotę, codziennie miałam ochotę odejść, ale mój okres spłaty wynosił pięć lat. Nieważna była kwota, którą co miesiąc mi odciągała od pensji, liczył się czas.

To, co wyprawiało się w *Goldstar*, było istnym koszmarem. Hazard to tylko część biznesu. Najgorsza była jednak prostytutka. Williams miała kilka dziewczyn, które

pracowały dla niej niekoniecznie z własnej woli. Domyślałam się, że miała na nie haki tak samo jak na mnie, ale ja miałam więcej szczęścia niż one. Za każdym razem, gdy widziałam, jak Jonatan i łysol popychali dziewczyny czy im rozkazywali, skręcało mnie w żołądku. Przecież mogłam znaleźć się na miejscu którejś z nich. Niektóre dziwki też nie były lepsze, bo szybko zorientowałam się, że dorabiały na boku. Część lubiła swoją robotę, a inne nie miały wyjścia. Przez kilkanaście tygodni obserwacji nabrałam grubej skóry, ale dalej czułam się niekomfortowo w otoczeniu, w którym przyszło mi pracować.

– Skyler, zadzwoń po lekarza! – rozkazała Hazel ze swojego gabinetu na tyłach klubu.

Natychmiast do niej poszłam, bo to już trzeci raz w tym tygodniu, kiedy miałam do niego dzwonić.

– Co się stało? – Stałam w progu jej biura.

– Powiedz jej, Jonatan, bo nie mam już siły na to wszystko – poleciła swojemu pupilkowi.

Mężczyzna odwrócił się do mnie i z szyderczym uśmiechem poinformował:

– Kolejna dziwka zaćpała.

– Po co w ogóle dajesz im dragi? – zapytałam z wyrzutem.

Nienawidziłam go od pierwszej chwili, kiedy to stanął w progu mojego domu, a teraz musiałam znosić go niemal codziennie. Nawiedzał mnie w koszmarach sennych i przywoływał tragiczne wspomnienia.

– Bez tego się rzucają – wytłumaczył obojętnie.

– Całe Atlantic City jest pełne chętnych dziewczyn do tej pracy, nie trzeba nikogo zmuszać i kontrolować – palnęłam bez zastanowienia.

– Uważasz, że źle robię? – wtrąciła Hazel, mrużąc oczy.

– Nie wiem, to twój biznes. – Wzruszyłam ramionami.
– Powiedz, co miałaś na myśli. – Wskazała mi pusty fotel przed jej biurkiem, tuż obok Jonatana.

Westchnęłam ciężko i usiadłam na wyznaczonym miejscu. Żałowałam, że nie ugryzłam się w język, ale z drugiej strony może mogłam pomóc kobietom zmuszanym do tej profesji.

– U nas nie chcą pracować z własnej woli – zauważył mężczyzna.

– Bo za mało im płacicie – wypaliłam oskarżycielsko. – Przepraszam, nie powinnam...

– W porządku, mów – poleciła Williams wyraźnie zainteresowana.

Przełknęłam gulę w gardle i zaczerpnęłam głęboko powietrza do płuc. Nie powinnam się wtrącać, bo byłam tylko sekretarką, ale tu chodziło o ludzkie życie.

– Dziewczyny skarżą się na niskie zarobki i mówią, że na ulicy miały więcej. Część z nich dorabia na boku, a inne w ogóle nie chcą się sprzedawać.

– Próbują dorabiać, ale kiedy wpadną, ponoszą konsekwencje – wtrącił mężczyzna z satysfakcją.

– Wymierzasz im kary, a potem takie poobijane wychodzą do klientów.

– Nie przeszkadza im jeden siniak czy dwa – burknął.

– A co to są w ogóle za klienci? Mają przeciętny budżet, nie zapłacą za seks więcej niż kilka stówek, a dziewczyny pracują zdecydowanie za długo. Są obolałe, pozwalają pieprzyć się bez gumki i łapią choroby, co potem wyklucza je z pracy na długo. Nikt wtedy nie zarabia, a ty się nad nimi pastwisz – wytknęłam mu i nie hamowałam się przed tym.

– Wyciągnęłaś takie wnioski, siedząc za biurkiem? – zapytał ironicznie.

– Widzę, co się dzieje. – Przewróciłam oczami. Wszyscy wiedzieli, że klub był źle zarządzany, nie trzeba było być geniuszem, by dojść do takich wniosków.

– Coś w tym jest, bo najwięcej zarabiamy na hazardzie, nawet kiedy dziewczyny są dostępne. Ale żeby płacić im więcej, musielibyśmy podnieść stawki klientom – wtrąciła Hazel.

To fakt, hazard był głównym źródłem dochodu, a prostytutki tylko dodatkiem, lecz bez nich wątpiałam, że ktokolwiek odwiedzałby *Goldstar*.

– Nikt nie zapłaci porządnie za tandetną prostytutkę – zachnął Jonatan.

– Masz jakiś pomysł? – zwróciła się do mnie Williams.

– Ja? – Nie próbowałam nawet ukryć zaskoczenia.

– Tak, ty. Sama zauważyłaś, że coś w moim biznesie kuleje. Skoro tak szybko wyciągnęłaś wnioski, to zapewne myślałaś też nad rozwiązaniem.

Oczywiście, że tak, ale to były tylko moje luźne przemyślenia, a nie plan na naprawę jej interesu. Wątpiałam, że nasza rozmowa przyniesie jakieś skutki, ale nie miałam nic do stracenia.

– Twoje dziewczyny są tanie, bo wyglądają i zachowują się jak tanie prostytutki. Gdyby w nie trochę zainwestować... Wiesz, dobry fryzjer, kosmetyczka i markowa bielizna.

– To zbędne koszty, same o siebie dbają.

– I robią to nieudolnie. Poza tym część z nich nie chce się sprzedawać. Na ich miejsce mogłabyś mieć dużo lepsze dziewczyny, które nie ćpają, by zapomnieć, i są chętne,

żeby zarabiać ciałem – zapewniłam, nie będąc pewna, czy w ogóle rozważy moje słowa.

– W mieście już są luksusowe i drogie dziwki, a nas wyróżnia niska cena za usługi.

– I niski zysk – palnęłam, ale za tym kryło się coś więcej.

W dupie miałam, ile zarabiała Hazel, ale szkoda było mi tych dziewczyn. Nie mogłam patrzeć, jak niszczyły sobie zdrowie i życie. Z drugiej strony nie dziwiłam się, bo brały narkotyki, żeby zapomnieć o tym, co spotykało je każdego dnia w *Goldstar*.

– Nie jestem przekonana, ale możemy spróbować. Przeprowadź kilka chętnych dziewczyn, a jeśli twoja teoria się sprawdzi, przeorganizujemy funkcjonowanie biznesu.

– Może niech on się tym zajmie, ja jestem tylko sekretarką. – Wskazałam na mężczyznę obok.

– To twój pomysł, wykaż się – odparł Jonatan, odwracając głowę w moją stronę. – Wątpię, żeby ci się udało – dodał z irytującym uśmiechem i skrzyżował ramiona na piersiach.

– Kochanie, zajmiesz się tym – zdecydowała Hazel. – Masz dwa tygodnie na przyprowadzenie co najmniej trzech dziewczyn. Później nie ma tematu.

Nie mogłam odmówić, więc niechętnie potwierdziłam, że wykonam polecenie, czym nieświadomie wchrzaniłam się w kolejne problemy. Wróciłam do swojego biurka i wezwałam lekarza, a potem rozsiadłam się w fotelu i zastanawiałam, jak ogarnąć nowe obowiązki.

Praca dla Hazel nie była zbyt wymagająca. Czasami zastanawiałam się, po co w ogóle mnie zatrudniła, skoro większość rzeczy robiła sama. Teraz jednak cieszyłam się,

że mam czas i mogę obmyślić plan, jak zwerbować do pracy nowe dziewczyny.

Przez kilka dni nie znalazłam sposobu na wykonanie polecenia Hazel. W końcu jednak przypomniało mi się, jak kiedyś byliśmy z Thomasem w klubie *Tropicana* i zaczęła nas seksowna laska, proponując trójkącik za kasę. Powiedziała, że bada się regularnie, więc nie ma ryzyka. Dla żartów słuchaliśmy jej i udawaliśmy zainteresowanych, a nawet wzięliśmy jej numer telefonu, to znaczy Thomas wziął. Nie pytałam później, czy go usunął, ale to chyba oczywiste. Z tego, co pamiętałam, kazała nazywać się Nemezis – od greckiej bogini zemsty. Uznałam, że poszukam jej i zaproponuję pracę w klubie Hazel.

Wystroiliam się w tę samą sukienkę, którą miałam tamtej nocy, kiedy spotkałyśmy się po raz pierwszy, i ruszyłam do klubu. Zamówiłam sobie orzeźwiający mojito i rozglądałam się w tłumie, ale nigdzie nie dostrzegłam kobiety. Po drugim drinku byłam już zrezygnowana, ale wtedy zobaczyłam ją idącą w moją stronę. Przystanęła przy barze i zamówiła Cuba Libre, nie zwracając na mnie uwagi.

– Ja stawiam – zaproponowałam pospiesznie.

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się uwodzicielsko. Pewnie odniosła mylne wrażenie.

– Zapowiada się interesująco – wymruczała, nachylając się do mnie.

Dziewczyna dostała swojego drinka, a ja za niego zapłaciłam i niepewnie zapytałam:

- Możemy pogadać?
- Jasne, pytaj, o co chcesz. – Usiadła na jednym z wysokich krzeseł przy barze, zarzucając nogę na nogę.
- Pewnie mnie nie kojarzysz, ale spotkałyśmy się już w tym klubie.
- Oczywiście, że kojarzę. Thomasso zapewniał, że uda mu się namówić ciebie na nasz trójkącik, ale nie sądziłam, że kiedyś przyjdiesz sama.
- Thomasso? Chcesz mi powiedzieć, że spotykałaś się z Thomasem, moim mężem? – Nie kryłam zaskoczenia.
- A ty chcesz mi powiedzieć, że o niczym nie wiedziałaś? – Zaśmiała się, odrzucając długie, rude włosy do tyłu.
- Oczywiście, że nie – oburzyłam się.
- Skoro wzięliście numer, a później on się ze mną skontaktował, to uznałam, że macie otwarty związek.
- Nie – zaprzeczyłam zde gustowana. – Byliśmy normalną parą, a później wzięliśmy ślub. – Spojrzałam na nią ze zbolaną miną.
- To był kolejny cios zadany mi przez Thomasa, ale nie zamierzałam się rozklejać, mimo że w środku cała drżałam. Wiadomość, że zdradzał mnie z Nemezis i może jeszcze z innymi kobietami, wcale nie bolała mocniej niż to, że nie chciał naszego dziecka i zwał gdzie pieprz rośnie, zostawiając mnie z problemami i długiem u Hazel.
- Słuchaj, dzięki za drinka, ale muszę się zbierać. Nie mogę brać udziału w rodzinnych dramatach. – Wycofała się pospiesznie.
- Zaczekaj. – Złapałam ją za rękę. – Nie chcę rozmawiać o tobie i Thomasie.
- Nie? – Zmrużyła oczy podejrzliwie. – A więc czego chcesz?

– Chciałabym zaproponować ci pracę – wypaliłam, nie mając nic do stracenia.

– Mnie? Pracę? – Jej mina podpowiadała mi, że zrobiłam z siebie idiotkę.

Pokiwałam głową, czując się jak desperatka proponująca etat kochance męża, ale była moją ostatnią deską ratunku i nadzieją na zmiany w *Goldstar*. Nie chciałam dłużej patrzeć na cierpienie kobiet.

– Nie ma na świecie drugiego takiego zajęcia, które przynosiłoby mi podobne dochody, dobrą zabawę i możliwość wyboru. Nie jesteś w stanie zaproponować nic więcej niż to, co mam.

– Będziesz robiła to samo.

– Miałabym dzielić się z kimś kasą, którą zarabiam na swoim tyłku? W życiu.

Spodziewałam się tego. Nemezis dobrze radziła sobie sama i nie potrzebowała alfonsa i burdelmamy, a mimo to zaryzykowałam.

– Mam nóż na gardle – wyznałam zrozpaczona, choć wiedziałam, że brzmię żałośnie.

– Postaw mi jeszcze jednego drinka i możesz się wypłakać w mój rękaw – zaproponowała ze współczuciem.

Nie pozostało mi nic innego, jak tylko upić się z luksusową prostytutką. Nemezis bez wątpienia była ekskluzywną kobietą w swoim fachu. Wyższa półka i nie na każdą kieszeń. Opowiedziałam jej o swoim problemie, o stracie dziecka i odejściu Thomasa. Nie miałam żadnych oporów przed otworzeniem się przed obcą kobietą, a w zamian za szczerść ona opowiedziała mi, jak długo mój mąż korzystał z jej usług i kiedy przestał do niej przychodzić, a było to na krótką chwilę przed jego odejściem. Zdradzał mnie

przez ostatnich kilka miesięcy naszego związku, a ja nie zauważyłam. Byłam ślepa i głupia.

– Jeśli chcesz złapać jakieś chętne dusze, musisz je wypatrywać tak jak ja klientów. Kiedy przychodzę do baru, zawsze siadam z drinkiem w dłoni i obserwuję. Spójrz na tego grubasa przy stoliku po prawej.

Zerknęłam tam, gdzie wskazała, i zobaczyłam niskiego mężczyznę z nadwagą, a wokół niego kilka dziewcząt. Stawiał im drinki, a one wykazywały zainteresowanie.

– Poleciały na kasę – stwierdziłam, przyglądając się sytuacji.

– Przyjrzyj się im uważnie – poleciła, przysuwając szklankę do ust.

– Są młode, piękne, ale trochę jakby im czegoś brakowało.

– Brak im klasy i są zdesperowane. Wezmą każdego, kto ma choć parę dolców w kieszeni. Ja sama wybieram swoich klientów i nie zadowolę się byle kim. To jest zasadnicza różnica. One są twoją szansą, bo bez wątplenia chcą zarabiać tyłkiem, tylko jeszcze nie wiedzą, jak robić to dobrze. Musisz znaleźć diament i go oszlifować.

– Jak mam im zaproponować robotę?

– Poczekaj, aż któraś podejdzie do baru. Grubas jest zbyt leniwy, żeby samemu pójść po drinki, więc na pewno wyśle jedną z nich – zapewniła, jakby już dobrze знаła ten schemat.

I nie myliła się. Po kilkunastu minutach do baru poszła jedna z dziewcząt i stanęła za Nemezis. Zamówiła drinki z dostawą do stolika i czekała, aż barman wyda jej resztę. Kiedy mężczyzna podał jej gotówkę, ona schowała ją w stanik.

– Znajdzie ją tam, lepiej schowaj do kieszeni – poradziła jej Nemezis.

– Co? – burknęła dziewczyna.

– Znajdzie kasę, kiedy będzie zabawiał się twoimi cyckami – wytłumaczyła. – Spokojnie, też to kiedyś prze-rabiałam.

– Kim jesteś?

– Nemezis – przedstawiła się jej moja towarzyszka.

– Poważnie? Boże, jesteś legendą! – pisnęła z podekscytowania młoda.

Czy tylko ja w tym klubie nie wiedziałam, czym zaślę-nęła Nemezis?

– Też możesz być. Wystarczy, że jutro zadzwonisz do mojej przyjaciółki. – Wskazała na mnie.

Pomachałam do dziewczyny i uśmiechnęłam się nie-śmiało.

– Świetna robota i za większe pieniądze niż te, które proponuje wam ten koleś. A do tego prywatna ochrona – zachwalała Nemezis. – Długo w tym siedzisz?

– Kilka miesięcy. Moje przyjaciółki trochę dłużej.

Wszystkie spojrzałyśmy na jej koleżanki.

– Masz wizytówkę? – zwróciła się do mnie młoda.

– Tak, jasne.

Byłam przygotowana i miałam ze sobą wizytówki z nu-merem telefonu do *Goldstar*, który tylko ja odbierałam. Wyjęłam kilka i wręczyłam dziewczynie z wielką nadzieją, że zadzwoni. Miałam dość tego, co wyrabiało się w miejscu mojej pracy, i nie mogłam zdzierżyć zachowania Jonatana wobec kobiet. Każda bez wyjątku zasługiwała na szacunek.

– Możemy pogadać o szczegółach?

– Wszystkiego się dowiesz przez telefon, ale zapewniam, że nie pożałujesz. – Nemezis puściła jej oczko i uśmiechnęła się szeroko.

– Dzięki – wyszeptalam, wypuszczając powietrze z płuc, kiedy zostałyśmy już we dwie.

– Nie ma sprawy. Ale teraz wymyśl, co możesz im zaoferować, a ja spadam do roboty. To mój ostatni wieczór.

– Jak to?

– Wychodzę za mąż i opuszczam Atlantic City raz na zawsze.

– Myślałam, że lubisz swoją pracę. – Trochę bawiło mnie to, że rozmawiałyśmy o tym, jakby zajmowała się czymś normalnym.

– Oczywiście, że lubię, ale poznałam tego jedyne. Kogoś, przy kim chciałabym się zestarzeć. Zapewni mi dobrą przyszłość i bezpieczeństwo. – Uśmiechnęła się lekko na wspomnienie ukochanego. – A poza tym jestem szalenie zakochana, nigdy czegoś takiego nie czułam.

– To dlatego odmówiłaś, gdy złożyłam ci propozycję?

– Między innymi. To jest kolejny plus bycia niezależną: kończysz, kiedy chcesz – skwitowała i zaśmiała się głośno. Była w świetnym humorze, bo właśnie zamykała jeden etap swojego życia i otwierała się na kolejny.

Trochę jej zazdrościłam, że mogła pozamykać za sobą drzwi i ruszyć dalej bez bagażu złych wspomnień. Szkoda, że mi kiepsko szło. Ciągle analizowałam to, co wydarzyło się w moim życiu, i czasem nawet łapałam się na tym, że tęskniłam za Thomasem. Pomału uczyłam się skrywać emocje, udając, że to już za mną, ale prawda była bolesna. Zastanawiałam się też, jak by to było, gdyby Thomas

wrócił. Nie byłam pewna, czy mimo tęsknoty mogłabym mu wybaczyć i zapomnieć.

Kiedy zadzwoniła zwerbowana w klubie dziewczyna, a później pojawiła się w *Goldstar* z koleżankami, Hazel była wniebowzięta. Jonatan nie podzielał jej entuzjazmu, ale po ostrej wymianie zdań musiał zaakceptować, że mój plan miał szansę się udać. Mężczyzna wypuścił prostytutki, które nie chciały pracować, ale jak się okazało, było ich niewiele. Dla wszystkich pozostałych i nowo zatrudnionych załatwił fryzjera, kosmetyczkę i lekarza. Przydzielił pokoje i obiecał poprawić komfort ich życia i pracy. Musiał nawet zamówić im nową bieliznę z wyższej półki, a co najważniejsze – okazać szacunek. Tego ostatniego nie mógł przelknąć.

Wszystko odbywało się na koszt *Goldstar*, bo to klub musiał zainwestować, ale efekty były oszałamiające. Williams chwaliła mnie, ale też obarczyła nowym zadaniem.

– Więcej dziewczyn – poleciła, obserwując, jak nowe nabytki prezentowały się w klubie.

– To było jednorazowe, niech Jonatan się tym zajmie.

– Kochanie, tak świetnie ci poszło, a poza tym to twój pomysł. Zacznesz się tym zajmować na stałe i dostaniesz ogromną podwyżkę.

I tak już zarabiałam sporo i nieadekwatnie do zajmowanego stanowiska oraz zakresu obowiązków.

– Wiesz, że on by to wszystko zepsuł – dodała po chwili, czym mnie przekonała.

Jonatan był w stanie zniszczyć nawet najlepszy plan dla podbudowania własnego ego. On wolał stare, barbarzyńskie metody, które dawały mu większą władzę.

– Spłacę dług szybciej? – zapytałam z nadzieją w głosie.

– Nie, ale więcej zostanie dla ciebie. – Upiła martini, zostawiając na kieliszku ślad szminki, po czym zaciągnęła się papierosem umieszczonym w lufce. Wydmuchała dym w górę, a następnie spojrzała na mnie wyczekująco.

– To będzie moje jedyne zajęcie? – upewniłam się.

– Jedyne, a w dodatku pracujesz, kiedy chcesz, byle były efekty.

Zgodziłam się, bo tak naprawdę nie miałam wyjścia. Hazel dostawała to, czego chciała, a ja sama wplątałam się w tę robotę. Mogłam siedzieć cicho za biurkiem i udawać, że niczego nie widzę i nie słyszę. Jedyne plus był taki, że nie musiałam już każdego dnia spędzać w *Goldstar* i patrzeć na nią i Jonatana. Widok tej dwójki nie pozwalał mi zapomnieć o tym, co mnie spotkało.

Choć minęło już kilkanaście tygodni, wszystko było nadal świeże. Każdego wieczoru, gdy wracałam do mieszkania, czułam ogromną pustkę. Zostałam porzucona w dramatycznych okolicznościach i nie miałam nikogo, kto mógłby mnie wesprzeć. Oczywiście miałam Bena, ale nie chciałam, żeby cierpiał razem ze mną. Nie miałam prawa obarczać brata swoimi problemami, zwłaszcza że mógł stracić przeze mnie dom, gdyby coś poszło nie tak ze splatą długu.



Rozdział 3

Sky

3 lata później

W ciągu ostatnich trzech lat dużo się zmieniło. Moje dawne życie nie istniało, a Thomas przepadł jak kamień w wodę. Próbowałam się rozwieść, ale bez niego to było niemożliwe. Wróciłam do swojego poprzedniego nazwiska, by za każdym razem, kiedy musiałam się podpisać lub słyszałam nazwisko męża, nie myśleć o potworze, który zniszczył mi życie. Ono nie było moje, nie zdążyłam się do niego przyzwyczać.

Goldstar stał się ekskluzywnym burdelem, z którego Hazel była dumna, ale obie wiedziałyśmy, czyja to zasługa. Gdyby nie ja, ciągle miałyby kiepską klientelę, a po zmianach, które wprowadziłam, sama elita zabawiała się

z jej dziewczynami, płacąc za to krocie, hazard zszedł na boczny tor. Przez ten czas wiele kobiet wystawiłyśmy za drzwi, bo złym pomysłem było zatrudnianie przyjaciółek czy siostr. Od dram bolała mnie głowa, ale wtedy do akcji wkraczał dupek Jonatan. Przez pewien czas miał jeszcze zapędy do podnoszenia rąk na dziewczyny, ale od momentu, kiedy klient poskarżył się, że jego towar był uszkodzony, przestał to robić. Zrozumiał, że nie tędy droga, i zaakceptował nowe zasady.

Spojrzałam na zegarek i upiłam łyk wody, mimo że miałam ochotę na coś mocniejszego.

– Wpuść je – poleciłam Alonzowi, który był odpowiedzialny za porządek w klubie i mój stan przed trzema laty.

Był jedną z czterech osób, które doprowadziły do tego, co mi się stało. Gdy zaczęłam pracę u Hazel, tłumaczył się, że nie miał pojęcia o moim stanie i tylko wykonywał rozkazy. Dodał nawet, że jest mu strasznie przykro, i chyba mówił szczerze, ale wcale nie poczułam się lepiej po jego wyznaniu.

Mężczyzna skinął głową i otworzył drzwi kobietom na ostateczną eliminację. Do środka weszło dwadzieścia ślicznych i seksownych dziewczyn. Przeszły już badania lekarskie, przeglądy dentystryczne, rozmowy z psychologami, a nawet obejrzał je chirurg plastyczny, w razie gdyby trzeba było coś poprawić. Prześwietliliśmy ich rodziny, je same i dokładnie przeanalizowaliśmy zebrane informacje. Nie mogliśmy sobie pozwolić na jakiegokolwiek dramaty. Mieliśmy ich sporo na początku wdrożenia moich pomysłów.

Odstawiłam szklanekę i wzięłam do ręki teczkę z kwestionariuszami dziewczyn oraz moimi notatkami. Odwróciłam się w stronę kandydatek i poprawiłam na nosie okulary.

Zebrane na środku kobiety miały nadawane numery. Ich imiona były bez znaczenia, gdyż dostawały pseudonimy. Tylko kilka osób znało prawdziwe dane pracownic.

– Sześć i dwanaście – wytypowałam, a dziewczyny, które miały te numerki, wystąpiły przed szereg.

– Chłamydia – oświadczyłam krótko.

– Zapraszam do wyjścia – powiedział Alonzo i gestem ręki wskazał na drzwi.

Patrzyłam, jak zawiedzione kobiety opuszczały pomieszczenie, ale nie było mi ich żal. To skrajna nieodpowiedzialność uprawiać seks bez gumy.

– Osiem, dziewięć, szesnaście – wywołałam kolejne numery. – Środki psychoaktywne – warknęłam, bo to coś, czego nienawidziłam. Nasze panie nie mogły być ćpunkami. To był mocny argument do odrzucenia.

Alonzo już się zbliżał w ich kierunku, ale najwyraźniej nie trzeba było im pomagać. Ze strachem w oczach ruszyły do wyjścia. I słusznie, że miały obawy.

Zanim kwalifikowałam kandydatki do badań, najpierw przeprowadzałam z nimi rozmowy i zadawałam mnóstwo pytań między innymi o dragi, choroby, rodzinę, partnerów i konflikty z prawem. Miałam świadomość, że większość kłamała, dlatego później były dokładnie sprawdzane. Już na etapie ankiety mogłyby zaoszczędzić mi kupę roboty.

– Dziewiętnaście – kontynuowałam, ale żadna się nie ruszyła, żeby wystąpić przed szereg. – Dziewiętnaście – powtórzyłam.

Zrobiło się lekkie poruszenie, ale w końcu dziewczyna wysunęła się na przód. Stała jak wryta, bała się tego, co powiem. Odłożyłam teczkę na blat baru, zesłam z krzesła

i podeszłam do niej. Przysunęłam się bliżej i nachyliłam do jej ucha, po czym położyłam jej drżącą rękę na jeszcze płaskim brzuchu i szepnęłam:

– Gratulacje.

Odsunęłam się i wróciłam do baru. Nie byłam pewna, czy wiedziała o ciąży i chciała ją ukryć, czy też może naprawdę nie miała o niej pojęcia, ale właśnie straciła jedyną szansę na zostanie ekskluzywną prostytutką. Drużej nie będzie. Nie zatrudnialiśmy matek, mężatek ani dziewczyn z niejasną przeszłością. Nasze panie nie mogły mieć nikogo, kto by je ograniczał. Nie chcieliśmy mieć na głowie zdruzgotanych rodziców, zazdrosnych chłopaków czy mężusiów liczących na gażę, a ci ostatni w przeszłości zdarzali się nagminnie.

Przyszła mama, wychodząc z klubu, patrzyła na mnie z niedowierzaniem, jakby jej stan był czymś niemożliwym. Za wszelką cenę starałam się być opanowana, ale ciąża tej kobiety wywołała we mnie najgorsze wspomnienia. Ból wywołany utratą dziecka nie minął ani nawet nie zelżał.

Pozostałe kandydatki były zestresowane, ale zupełnie niepotrzebnie. To koniec eliminacji.

– Witamy w raju. – Wzniosłam toast kieliszkiem szampana, który postawiła przede mną barmanka.

Dziewczyny również zostały poczęstowane musującym trunkiem. Musiały czuć się wyjątkowo, żeby nasi klienci również tak na nie patrzyli. Od tamtej pory ich życie to piękna bajka z małym defektem dawania dupy za pieniądze. Nikt ich nie zmuszał, przyszły z własnej woli. Na zewnątrz robiły to samo, tylko za mniejszą kasę. Za noc z jedną z naszych dam klienci płacili po kilka tysięcy dolarów, a często zamawiali więcej niż jedną, więc to

dobry biznes. Dzięki tak wysokiej cenie wszyscy mieliśmy wypchane kieszenie i każdy był zadowolony. Forsa zagłuszała nawet moje sumienie.

Moja rola na tym etapie się kończyła, później dziewczyny przejmował ich opiekun – Jonatan. Ruszyłam do wyjścia, jak tylko mężczyzna pojawił się w progu. Minęłam aroganckiego dupka, nie zamieniając z nim słowa. To on był najbardziej przeciwny zmianom w przybytku.

– Pozbędę się go – usłyszałam za plecami, gdy wyszłam z *Goldstar*.

Odwróciłam się i zobaczyłam dziewiętnastkę. Stała ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami. Była mocno zdenerwowana, a w jej oczach można było dostrzec obłąd.

– Rób, co chcesz – rzuciłam obojętnie i ruszyłam do auta, nie zamierzając wdawać się w dyskusję, ale w środku się zagotowałam.

– Błagam. – Szarpnęła moją rękę i zacisnęła na niej chude palce.

Tego było już za wiele.

– Znasz zasady! – ryknęłam, wrywając się z jej uścisku.

Na twarzy dziewczyny dostrzegłam cień desperacji, ale nie mogłam zmienić zdania. Nie chciałam się przyczynić do śmierci dziecka, które w sobie nosiła. Gdybym dała jej nadzieję na zostanie jedną z naszych dziewczyn, z pewnością pozbyłaby się ciąży.

– Proszę, zrobię, co tylko zechcesz, ale daj mi szansę. Nie mam nikogo, jestem bez grosza. Pomóż mi – błagała ze łzami w oczach.

Wyjęłam z torebki telefon i wyszukałam w internecie adres opieki społecznej. Zapisałam go na kartce w notesie,

po czym wyrwałam ją i podając dziewczynie, zaproponowałam:

– Zgłoś się tam, powinni ci pomóc.

– Nie chcę jałmużny, potrzebuję pracy – odparła z wyczuwalnym w głosie rozczarowaniem i przyglądała się zapiskom.

– Będiesz matką, znajdź porządną pracę, a nie taką, przez którą twoje dziecko będzie się wstydzić.

– Masz dzieci? Wstydzą się ciebie przez to, co robisz? – zapytała nieco agresywnie.

Nie zamierzałam dłużej ciągnąć rozmowy. Wsiadłam do auta i zablokowałam drzwi, żeby dziewiętnastka nie mogła się do niego dostać, gdyby taki głupi pomysł przyszedł jej do głowy. Oczywiście miałam przy sobie gaz pieprzowy, żeby użyć go w razie zagrożenia, ale nie chciałam potraktować nim ciężarnej. Odpaliłam silnik i ruszyłam z parkingu, zostawiając na nim zdruzgotaną dziewczynę.

Gdyby moje dziecko żyło, nie przepracowałabym u Hazel Williams ani jednego dnia. Pewnie ze względu na jego dobro przeprowadziłabym się w końcu do Bena i wyjawiałabym mu prawdę o swoich kłopotach. Jakoś bym musiała przełamać wstyd i razem poradzilibyśmy sobie z problemem. Nie dane mi było jednak tulić w ramionach największy cud świata, jakim jest własne dziecko, i dlatego zdecydowałam, że naprawię wszystko sama, żeby nie obciążać brata.

Zaraz po wejściu do mieszkania zrzuciłam szpilki i rozmasowałam bolące stopy. Przeszłam po przyjemnie zimnych

plytkach do aneksu kuchennego, gdzie otworzyłam butelkę wina, a w mikrofalówce podgrzałam wczorajszy makaron.

Gdy kieliszek był już pełny, a jedzenie gorące, rozsiadłam się na kanapie w małym salonie, który nadal służył mi również jako sypialnia. Trzymając talerz na kolanach, wygrzebałam z torebki telefon i sprawdziłam nieodebrane połączenia. Pięć z nich było od Bena. Brat nagrał mi też wiadomość. Uśmiechnęłam się, słysząc, że mały Henry zaprasza mnie na swoje trzecie urodziny. Przelewałam na tego chłopca uczucia, którymi chciałam obdarzyć swoje dziecko. Za kilka miesięcy ono również skończyłoby trzy latka, a ja pewnie z dużym wyprzedzeniem organizowałabym przyjęcie urodzinowe.

Szybko przeszłam z radości do smutku. Po moim policzku spłynęła łza, którą błyskawicznie wytarłam, starając się opanować. Nie chciałam dłużej się zadrećzać, ale to przychodziło samo. Ból i tęsknota ciągle we mnie były.

Odstawiłam talerz, rozejrzałam się po mieszkaniu i zdałam sobie sprawę, że wszystko mnie w nim przytłaczało. Przez ostatnie trzy lata nie zmieniałam w nim nic w nadziei, że jakimś cudem Thomas wróci i cofniemy te wszystkie złe chwile, że obudzę się z tego koszmaru i będzie jak dawniej. To się jednak nie wydarzyło. Mąż przepadł jak kamień w wodę, ale może tak było lepiej. Podobno czas leczy rany, więc liczyłam na to, że zagoi również moje.

Wypiłam kieliszek wina i właśnie dolewałam trunku, kiedy zadzwoniła Hazel.

- Mam wolne – przypomniałam odbierając.
- Wiem, ale odrzuciłaś za dużo dziewczyn.
- Przecież one się nie nadawały. Nie mogłam ich przyjąć, zepsułyby nam renomę – weszłam jej w słowo.

– To na pewno, ale zaczyna brakować nam pracownic, kolejne odchodzą, a klientów przybywa.

– Co tym razem?

– Jedna zakochała się w kliencie, a on poprosił ją o rękę. Jak tak dalej pójdzie, zmienimy burdel w biuro matrymonialne. Może czas przykręcić śrubę dziewczynom? – zasugerowała, ale moje zdanie nie miało większego znaczenia, bo i tak zawsze robiła, co chciała. To był jej biznes.

– Nie wiem, czy ci się to opłaca. Na chętnych dziewczynach zarabiasz dużo więcej i masz mniej problemów na głowie. To tylko chwilowe braki w kadrach, ale jeśli tak bardzo martwisz się, że nie będzie komu dawać dupy, wyjdę w miasto jeszcze dziś.

Chciałam jak najszybciej odbębnić robotę i zdążyć przed urodzinami bratanka, więc musiałam działać. Kolejną rekrutację musiałam przeprowadzić jak najszybciej, żeby Hazel nie zakłóciła mi chwil spędzanych z rodziną, które zdarzały się niezwykle rzadko.

– Możesz to zrobić dziś czy za tydzień, wszystko mi jedno, bylebyśmy miały cały czas komplet.

– Ile?

– Na koniec miesiąca odchodzą trzy, ale zorganizuj coś z zapasem.

Po rozmowie z Williams odłożyłam telefon, a na jego miejscu w mojej dłoni znalazł się kieliszek wina. Wypiłam go szybko, przez co zaszumiło mi trochę w głowie, a następnie ruszyłam do łazienki. Wzięłam prysznic, zrobiłam staranny makijaż i fryzurę. Z szafy wyciągnęłam króciutką, czarną, połyskującą sukienkę, a na stopy włożyłam czerwone szpilki. Zamówiłam taksówkę, a przed wyjściem z mieszkania poprawiłam usta krwistoczerwoną szminką.

Do klubu *Summer night* dotarłam przed dziesiątą w nocy, czyli w sam raz, żeby poobserwować towarzystwo i wyłapać atrakcyjne laski narzucające się facetom, które za drinka były gotowe obciągnąć na środku knajpy. To Atlantic City, takie rzeczy działy się tu za dnia i w nocy. Drugie miasto zaraz po Vegas, gdzie hazard i prostytutka były najbardziej dochodowym biznesem.

Usiadłam przy barze, zamówiłam martini i zaczęłam obserwować.

– Misiaczku, postawisz mi drinka? – Na mężczyźnie siedzącym obok mnie uwiesiła się młoda blondynka. Była już trochę wstawiona, ale nie na tyle, by nie wiedzieć, co robi.

– Odczep się dziewczyno, jestem żonaty – bronił się facet, pokazując jej obrączkę na palcu.

– Nie szkodzi – zapewniła zalotnie i zaczęła jawnie go obmacywać.

Kiedy jakiś koleś już na starcie mówił, że ma żonę, i pokazywał obrączkę, to znaczyło tylko tyle, że laska, która go zaczepiła, nie była w jego typie.

– Zjeżdżaj, mała. – Mężczyzna upił łyk alkoholu i wstał z miejsca, po czym ruszył w stronę toalet.

Blondyna patrzyła na niego jak wryta. Nie rozumiała, dlaczego dostała kosza. Usiadła zrezygnowana na jego miejscu i dopiła zawartość pozostawionej szklanki. Obrzydliwe.

– Postawić ci drinka? – zaoferowałam, biorąc ją sobie za cel.

– Nie stykam się takosami – wycodziła zde gustowana, przez co mało nie udusiłam się własnym napojem.

– Nie chcę nic w zamian.

Zamówiłam dziewczynie martini, a gdy barman podsunął jej kieliszek, ta niepewnie za niego złapała, lecz w końcu się napiła.

– Robisz w jakiejś instytucji charytatywnej stawiającej alkohol obcym ludziom czy co?

– W instytucji tak, ale nie charytatywnej.

– Wiedziałam, że będziesz czegoś chciała za tego drinka. Nigdy nie lizałam cipki, ale mogę spróbować. – Przewróciła oczami, zgadzając się na seks ze mną, ale to nie wchodziło w grę.

Nie byłam zainteresowana nowymi doświadczeniami. Zresztą nie byłam zainteresowana żadnymi seksualnymi doświadczeniami ani z nią, ani z żadną inną kobietą. Nawet przez chwilę nie pomyślałam o czymś takim.

– Nie o to chodzi. Chcę zaproponować ci pracę.

– Przerażasz mnie. – Pokręciła głową, uśmiechając się przy tym, a po chwili z zaciekawieniem dopytała: – Co to za praca?

– A co umiesz robić najlepiej?

– Ssać fiuta – odparła bez ogródek.

Takiej odpowiedzi się spodziewałam. Nie wyglądała na kogoś, kto mógłby oczekiwać od życia czegoś więcej.

– Zarobisz sporo kasy. – Podsunęłam jej swoją wizytówkę, na której oprócz numeru telefonu i logo *Goldstar* nie było nic. Żadnych danych osobowych ani niczego, co mogłoby zaprowadzić kogoś do mnie. – Przemysł i zadzwoń, ale nie zwlekaj zbyt długo.

Dopiłam swojego drinka i wyszłam z klubu. Nie mogłam pozwolić, żeby dziewczyna zaczęła zadawać mi pytania, a w dodatku w klubie, gdzie ktoś mógłby nas usłyszeć.

Wszystko musiało pozostać w tajemnicy, gdyż na początku przygody z rekrutowaniem mieliśmy naloty chętnych dziewczyn, ale nie każda się nadawała. W tym środowisku większość już wiedziała, że bez zaproszenia nie ma szans, aby się u nas zaczepić. To ja wybierałam kobiety, które dało się ułożyć i zrobić z nich luksusowe dziwki. Blondyna musiała ochłonąć i być pewna, że chce to robić. Nie lubiłam, gdy któraś wycofywała się w połowie rekrutacji, marnując mój cenny czas.

Wezwałam taksówkę, choć mogłam skorzystać z samochodu i szofera w postaci Alonza, ale nie lubiłam, gdy ktoś mnie kontrolował. W oczekiwaniu na transport odpaliłam papierosa i zaciągałam się raz po raz. Gdy w końcu taksówka podjechała, rzuciłam papierosa i przydeptałam niedopałek. Wsiadłam na tylne siedzenie, podałam kierowcy adres następnego klubu, po czym wyjęłam z torebki odświeżacz do ust i perfumy.

Przed *Diamond* ustawiła się długa kolejka, ale ja nie miałam tyle czasu, żeby w niej kwitnąć. Wśród ochroniarzy zauważyłam mężczyznę, który wpuszczał mnie czasem bez kolejki. Wyjęłam pięćdziesiąt dolców i ruszyłam przez tłum. Gdy podeszłam do bramki, facet od razu mnie rozpoznał i kazał kumplom mnie przepuścić. W wejściu uścisnęliśmy sobie dłonie, dzięki czemu kasa od razu powędrowała do bramkarza.

– Udanych łowów – rzucił, gdy wchodziłam do klubu.

Odrzuciłam się na chwilę i zmroziłam go wzrokiem. Może domyślał się, co robiłam w klubach, albo pomieszało mu się w głowie i sądził, że leciałam na kobiety. Tak czy inaczej, jego komentarz był zbędny.

Przy barze było prawie pusto, więc od razu znalazłam wolne miejsce. Zamówiłam mojito, chcąc się trochę orzeźwić, i odwróciłam się w kierunku parkietu, gdzie płaśała w rytm muzyki spora grupa osób. Wypatrzyłam co najmniej pięć kobiet, które mogłabym zwerbować do przybytku Hazel. Obserwowałam je i czekałam na odpowiedni moment. W końcu po jakiejś godzinie kolejna blondynka wpadła w moje sidła. Dałam jej swoją wizytówkę i odprawiłam do domu, by tam mogła przemyśleć decyzję. Od jakiegoś czasu miałam zasadę: jeden klub – jedna dziewczyna, ale dzięki temu, że blondynka spełniła moją prośbę i wyszła, ja mogłam zwerbować kolejną kobietę. Wołałam, by kandydatki nie czuły się jednymi z wielu wybranych w tym samym klubie. Gdy myślały, że są wyjątkowe, od razu wydawały się pewniejsze siebie i atrakcyjniejsze.

– Postawić ci drinka? – zapytał niespodziewanie mężczyzna siadający przy barze obok mnie.

– Nie, dziękuję – burknęłam pod nosem i dalej patrzyłam na tłum.

– Może jednak? – Nie dawał za wygraną, przeszkadzając mi w obserwacjach.

– Czy ja wyglądam, jakbym potrzebowała drinka?

Bywalcy klubów często mnie podrywali, myśląc, że byłam łatwa jak te laski, których sama wypatrywałam, ale zawsze udawało mi się spławiać natrętów.

– Mogłoby być miło – kontynuował, a ja nie miałam najmniejszej ochoty na rozmowy.

Byłam w pracy, a nie na imprezie, i nie chciałam się dekoncentrować. Zresztą po Thomasie miałam dość face-tów na lata.

– Miło to będzie, jak sobie pójdziesz – skwitowałam od niechcienia i żałowałam, że nie było ze mną Alonza, który odciągnąłby ode mnie namolnego dupka.

– Może jednak zmienisz zdanie? – drążył, wstając z krzesła.

Odruchowo podniosłam wzrok. Kurwa, czy ten naprzykrzający się koleś musiał wyglądać tak dobrze? Miał sylwetkę sportowca, którą opinała biała koszula z podwinętymi do łokci rękawami. Na jego przedramionach, dłoniach, a nawet na szyi rysowały się tatuaże, których z pewnością miał więcej pod ubraniem. Moją uwagę przykuły też wyraźne rysy jego twarzy, blond włosy krócej przystrzyżone na bokach i oczy... Niebieskie oczy, które wpatrywały się we mnie tak intensywnie, że potrzebowałam chwili, by zebrać szczękę z podłogi.

W końcu jednak się opanowałam i postanowiłam nie okazywać swojego zainteresowania. Również wstałam z krzesła, a gdy mężczyzna zbliżył się i nachylił w moim kierunku, wypaliłam:

– Jestem mężatką.

– A mi się wydaje, że jesteś kłamczuchą – szepnął do mojego ucha, owiewając je ciepłym powietrzem, przez które poczułam mrowienie w całym ciele.

– Nie mam czasu, jestem zajęta – broniłam się jak idiotka.

Odsunęłam się od mężczyzny z kamiennym wyrazem twarzy, zabrałam torebkę, ale on złapał mnie za nadgarstek.

– Jeszcze się spotkamy – zapowiedział irytująco pewny siebie.

– Wątpię. – Szarpnęłam ręką, żeby uwolnić się z jego uścisku. Nie błysnęłam żadną ciętą ripostą, bo nic w tym momencie nie przyszło mi do głowy.

Obrączka, którą dalej nosiłam na palcu, powinna już dawno z niego zniknąć, ale dzięki niej byłam w stanie zbywać takich natrętów jak ten przystojniak z obrazkami na ciele. Wydawało mi się jednak, że nie do końca dał się przekonać.



Mads

Kobieta, która spuściła mnie na drzewo, wyszła z klubu energicznym krokiem. Widziałem ją już kilka razy w *Diamond* i zaintrygowała mnie na tyle, że postanowiłem poznać ją bliżej. Zawsze przychodziła późno i siadała przy barze. Zamawiała mojito albo martini i odwracała się do tłumu tańczącego na parkiecie. Obserwowała otoczenie, w międzyczasie zbywając podbijających do niej mężczyzn. Początkowo myślałem, że wołała kobiety, zwłaszcza że tylko im poświęcała swoją uwagę. Nigdy jednak z żadną nie opuściła imprezy. Widziałem, jak wręczała wizytówkę seksownej blondynce. Zrobiła to bardzo dyskretnie, ale nie uszło to mojej uwadze. Gdy blondyneczka zmierzała do wyjścia, poleciłem ochronie zatrzymać ją na zewnątrz i sprawdzić, co było na wizytówce. Byłem klientem VIP

w *Diamond*, więc rosy mięśniak bez oporów wykonał zadanie, które mu zleciłem.

Dowiedziałem się, że znajdowało się tam logo *Goldstar* – ekskluzywnego burdelu Hazel Williams. A więc ta mała seksowna kocica była łowcą polującym na naiwne laski chętne do zarabiania ciałem. Miałem nadzieję, że sama nie była towarem. Jakoś nie pasowała mi myśl, że mogłaby być jedną z prostytutek.

Z Williams zaliśmy się od dawna i nawet jakiś czas temu proponowała mi usługi swoich dziewczyn, ale nie byłem zainteresowany, bo miałem już swojego stałego dostawcę. Korzystałem z usług prostitutek w celach biznesowych, ale też prywatnych. Nie wchodziłem w głębsze interakcje z kobietami, nie potrzebowałem zbędnych komplikacji, ale ta jedna zainteresowała mnie bardziej, niż powinna. Postanowiłem przypomnieć sobie, jak to jest gonić króliczka.

Mimo późnej pory wyjąłem komórkę i zadzwoniłem do Williams.

– Mads, co za niespodzianka – odezwała się po trzech sygnałach.

– Hazel, potrzebuję na jutro sześciu dziewczyn.

– Oczywiście, wybiorę same najlepsze. Gwarantuję, że nie pożałujesz.

– Okaże się – wycedziłem chłodno, żeby zdusić jej entuzjazm.

Wyjaśniłem jej zasady, które obowiązują w moich kontaktach z dziewczynami, i poinstruiowałem, jak ma wyglądać dostawa. Miałem nadzieję, że któraś z zamówionych dziwek opowie mi co nieco o dziewczynie, która zafascynowała mnie do tego stopnia, że postanowiłem zmienić dostawcę, z którego byłem bardzo zadowolony.



Rozdział 4

Sky

Następnego wieczoru zrezygnowana siedziałam przy barze w klubie *Tropicana* i niespodziewanie dosiadł się do mnie Jonatan.

– Jenkins, zbieraj się – nakazał zdenerwowany, jakby się gdzieś spieszył.

– Nie widzisz, że pracuję? – Zignorowałam polecenie i nadal mieszałam słomką kolorowego drinka.

– Widzę, ale dziś masz inną robotę. Pospiesz się.

– Nie! – odpowiedziałam wkurzona, bo nie byłam jedną z jego podopiecznych i nie miał prawa wydawać mi rozkazów.

– Posłuchaj, jest sytuacja awaryjna. Idiotka Marla ustawiła dostawę dziewczyn na dwie imprezy w tym samym

czasie. Nie rozdwoję się, a wszyscy inni są już porozsyłani w swoje miejsca.

– To ty posłuchaj. – Nachyliłam się w jego stronę, żeby patrzeć mu prosto w oczy. – To twój problem, żeby obstawić dwie imprezy naraz, nie mieszaj mnie do tego.

– Twój też. Uwierz, jesteś ostatnią osobą, którą widzę na tym miejscu, ale taki jest rozkaz Hazel.

– Ja pierdołę! – Byłam zła, bo szefowa dobrze wiedziała, że nie chciałam mieć nic wspólnego z klientami.

Jonatan wyciągnął dłoń w moją stronę, żeby pomóc mi zejść z wysokiego hokera. Odrzuciłam ją jednak i zesłam sama. Ruszyłam przed siebie, nie zwracając uwagi na mężczyznę. Nie potrzebowałam niczyjej pomocy, a już na pewno nie jego. W tej chwili to ja ratowałam tyłek jemu.

– Powinnaś się przebrać – odezwałam się, kiedy siedzieliśmy już w aucie.

– Wybacz, ale to najlepsze wydanie, w jakim cię widziałem. – Przeciągnął wzrokiem po moich nagich nogach.

– Że co? Noszę eleganckie ubrania i milion razy lepsze niż ta kiecka!

– Eleganckie, proste, sztywne i nieapetyczne. – Zaśmiał się szyderczo.

– Jesteś palantem – odgryzłam się i odwróciłam głowę, żeby nie widział, jak wkurzyły mnie jego uwagi na temat mojego wyglądu.

Może było w tym trochę racji, ale gdyby Jonatan miał choć trochę honoru, zatrzymałby te komentarze dla siebie. Nie zdawał sobie sprawy, że mój ubiór to swego rodzaju zbroja, żeby nikt nie pomylił mnie z dziewczynami do towarzystwa. Tylko kiedy szłam na łowy, ubierałam się w seksowne łąski, a teraz, gdy zostałam wyciągnięta

z klubu, nie czułam się komfortowo w krótkiej, czerwonej sukience ledwo zasłaniającej mój tyłek.

Gdy dojechaliśmy pod *Goldstar*, Jonatan przekazał mi instrukcje, a potem przesiadłam się do limuzyny, w której czekały dziewczyny. Wszystkie wyglądały świetnie, a na pewno dużo lepiej niż ja. Hazel sporo zainwestowała w ich wygląd, dzięki czemu były najbardziej pożądanymi dziwkami w Atlantic City. Miałam w tym swój udział, ale nie było to powodem do dumy. Bardziej cieszyło mnie, że wśród kobiet nie było ani jednej zbląkanej duszy, a wszystkie były świadome swojego fachu.

– Wiecie, co macie robić? – upewniłam się i sięgnęłam po butelkę szampana i kieliszek, co stanowiło stałe zaopatrzenie auta.

– Tak.

– Oczywiście.

– Jasne – odzywały się jedna po drugiej.

Upiłam spory łyk alkoholu, który już po chwili spłynął po moim gardle, rozpalając mnie od środka. Tego było mi trzeba, żeby opanować stres, który narastał we mnie od momentu wyjścia z *Tropicany*. Pierwszy i miałam nadzieję, że ostatni raz jechałam z dziewczynami na robotę. Wolałam nie znać biznesu od tej strony, choć i tak wsiąknęłam w niego już zbyt mocno.

Szybko dojechaliśmy do hotelu X. Wielka, świetlna litera na gmachu widoczna była chyba nawet z drugiego końca miasta. Konsjerż powitał nas w drzwiach, a gdy weszłam do środka wraz z pięcioma dziewczynami, od razu miałam ochotę uciec. Opanowałam się jednak, bo nie mogłam dać plamy już na starcie. Zgodnie z instrukcjami Jonatana pojechaliśmy windą na ostatnie piętro.

Dziewczyny były mocno skupione i poważne, ale gdy tylko przekroczyłyśmy próg apartamentu, weszły w swoje role i uśmiechały się uwodzicielsko do przebywających tam mężczyzn. Nie mogłam się zorientować, który z nich był organizatorem tej imprezy, bo żaden nie kwapił się, żeby ze mną porozmawiać.

– Świetnie, ustawcie się w rzędzie, żebyśmy mogli was obejrzeć – rozkazał mężczyzna, który wyszedł z przylegającego do salonu pomieszczenia.

Łudząco przypominał natręta z poprzedniej nocy, a kiedy podszedł bliżej, upewniłam się, że to właśnie on. Miałam nadzieję, że mnie nie rozpozna, bo na pewno nie zrobiłam na nim najlepszego wrażenia. Obawiałam się, że mógłby się rozmyślić i zrezygnować z usług przybytku Hazel, a wtedy miałabym spore kłopoty.

Wszystkie dziewczyny posłusznie ustawiły się we wskazanym miejscu i zaczęły się prężyć, żeby pokazać swoje walory.

– A ty? – Podszedł bliżej mnie, zlustrował wzrokiem i uśmiechnął się z aprobatą, przez co poczułam się dziwnie.

– Ja nie. – Starłam się ukryć drżenie głosu.

– Słuchaj, laluniu, zamówiłem sześć kobiet i przyszło sześć, więc coś tu nie gra.

– Zaraz to wyjaśnię – zapewniłam zakłopotana.

– Gra niedostępną. Panowie, częstujcie się, ja biorę tę. – Wskazał na mnie i nawet nie miałam czasu na reakcję, bo objął mnie w pasie i nachylił się do mojego ucha. – Udawaj, że jesteś jedną z nich, a nic ci się nie stanie – wyszeptał, a mi zabrakło tchu z przerażenia.

Złapał mnie za nadgarstek i poprowadził do sypialni, podczas gdy pozostali przebierali w kobietach jak

w warzywniaku. Zamknął za nami drzwi i wystukał kod zabezpieczający na panelu obok futryny. Przełknęłam gulę w gardle, spodziewając się najgorszego. Dałam się zaprowadzić jak cielę na rzeź, nie reagując tak, jak powinienam.

– Usiądź.

– Dziękuję, postoję – wzbraniałam się, nie znajdując innego miejsca do siedzenia niż łóżko.

– Jak chcesz. – Wzruszył ramionami i rzucił się na posłanie.

Oparł głowę o wezglowie i przyglądał się mojej twarzy, a potem zjeżdżał niżej i niżej, poświęcając najwięcej uwagi piersiom i nogom. Powoli i dokładnie lustrował każdy centymetr mojego skąpo odzianego ciała.

– Zaszła pomyłka, nie jestem dziewczyną do towarzystwa...

– Wiem – przerwał mi.

– To dlaczego tu jestem? – Zupełnie nie rozumiałam sytuacji, w której się znalazłam.

– Dlatego że właśnie zaszła jakaś pomyłka. Za tymi drzwiami jest pięciu facetów, którzy chętnie zatopiliby w tobie ząbki i to nawet wbrew twojej woli. To, że jesteś w tej sypialni, to najlepsze, co mogło cię spotkać w tym apartamencie.

– Czyżby?

– Nic ci nie zrobię i nie złożę skargi do Hazel, ale musisz zostać tu do rana.

– To chyba jakiś kiepski żart – prychnęłam na tę niedorzeczność.

– Ani trochę. Zamówienie było bez ograniczeń czasowych, a moi goście z pewnością będą bawić się do bladego

świtu. To nie będzie dobrze o mnie świadczyło, gdy wyjdiesz wcześniej.

– To jakiś absurd. – Złapałam się za głowę, nie mogąc zebrać myśli do kupy.

– Twój mąż chyba jest idiotą, skoro pozwala ci pracować w *Goldstar*.

A jednak mnie zapamiętał.

– Nic ci do tego.

– Zawsze jesteś taka kąśliwa czy od wczoraj masz... te dni? – Uśmiechnął się głupkowato.

– A ty zawsze jesteś taki natrętny?

– Tylko wtedy, kiedy śliczna panna daje mi kosza – wy palił pewnym siebie tonem, a ja od razu się zarumieniłam.

Serio? Zmięklam po tanim tekście?

– Co ty robisz? – pisałam, gdy mężczyzna wstał z łóżka i rozebrał się do samych bokserek.

Bardzo chciałam się nie gapić na jego seksowne, wytatuowane ciało, ale to było silniejsze ode mnie. Czyżby trzy lata posuchy dały mi się we znaki? Potrząsnęłam głową, dopiero kiedy mężczyzna zbliżył się do mnie. Wciągnęłam ze strachem powietrze do płuc, spodziewając się, że jednak mnie oszukał i nie jestem tu bezpieczna. Zrobiłam krok w tył i dotknęłam plecami drzwi, a on oparł rękę na ścianie obok, na wysokości mojej głowy. Poczułam intensywny zapach jego wody kolońskiej i zamknęłam oczy z obawy, że zrobi mi krzywdę. Zbliżył swoją twarz do mojej i szepnął:

– Odsuń się.

Otworzyłam szeroko oczy i dostrzegłam, że on się ze mnie nabijał. Wstuknął kod na panelu zamontowanym na ścianie i złapał za klamkę.

– Jesteś popieprzony – warknęłam zezłoszczona, po czym się odsunęłam.

Mężczyzna opuścił sypialnię, nie zamykając do końca drzwi. Chciałam iść za nim, ale wewnętrzny głos kazał mi zostać. Przez szparę mogłam zobaczyć, co działo się w wielkim salonie apartamentowca. Pierwszy raz widziałam dziewczyny Hazel w akcji i cieszyłam się, że byłam po tej stronie drzwi, w sypialni faceta, który chyba nie chciał mnie skrzywdzić, choć nie wyglądał na takiego, który miałby z tym problem. Cofnęłam się, gdy zauważyłam, że wraca. Wszedł do pokoju z kieliszkiem martini i szklanką whisky. Postawił alkohol na komodzie, po czym zasłonił przede mną panel i wstukał kod blokujący zamek.

– Uznałem, że chyba jednak potrzebujesz drinka.

– Nie potrzebowałam go wczoraj i dziś też nie.

– To może przynajmniej usiądziesz? Ciężko będzie ci stać w tych szpilkach do rana.

– Nie wypuścisz mnie stąd, co? – zapytałam zrezygnowana, czując coraz większy ból w stopach.

Blondyn pokręcił przecząco głową. Westchnęłam z rezygnacją, po czym usiadłam na brzegu materaca, zdjęłam szpilki i rozmasowałam bolące miejsca.

– Grzeczna dziewczynka. – Uśmiechnął się promiennie, podając mi kieliszek.

Przewróciłam oczami, ale odebrałam od niego drinka.

– Po co zamykasz drzwi? Przecież nie ucieknę bez dziewczyn – kłamałam. Zwiąłabym natychmiast. One miały robotę do wykonania, ja miałam je tylko dostarczyć. Nie było mowy, że miałyśmy opuścić imprezę razem.

– To raczej dla twojego bezpieczeństwa – wytłumażył i ze szklanką whisky wrócił do łóżka. Rozsiadł się

wygodnie za moimi plecami, zmuszając mnie, żebym zmieniła pozycję.

Musiałam mieć go na oku, mimo że jego prawie nagie ciało onieśmiało mnie niesamowicie.

– Nie rozumiem.

– Chłopaki lubią się wymieniać – stwierdził wyluzowany, jakby zamiana dotyczyła kart z futbolistami, a nie kobiet. – Opowiedz mi coś o sobie, Sky.

W głowie zapaliła mi się czerwona lampka. Noc wcześniej zaczął mnie w klubie, a teraz siedziałam w jego sypialni. To nie mógł być przypadek.

– Nie przedstawiłam się.

– Zostałem poinformowany o tym, kto dostarczy zamówienie. Mówiłem, że jeszcze się spotkamy, ale nie sądziłem, że tak szybko. – Był irytująco zadowolony z siebie.

Szkoda, że ja nie wiedziałam, kim jest klient, bo jakoś bym się wykręciła. Chociaż nie, nie wykręciłabym się. Wstydziałabym się powiedzieć Hazel czy Jonatanowi, że nie jadę, bo klient zaczął mnie noc wcześniej. To byłoby zbyt dziecinne.

– Możesz położyć się i przespać do rana. Połowa łóżka jest twoja. – Poklepał materac ręką.

– Nie ma mowy, nie zamierzam spać w obecności człowieka, któremu nie ufam – odparłam oburzona i wstałam energicznie.

Podeszłam do wielkiego okna i odsłoniłam ciężkie kurtary. Widok kolorowego Atlantic City pomału zaczynał mnie męczyć. Miejscami przypominał Las Vegas, którego nie lubiłam jeszcze bardziej. Nie o tym marzyłam.

Wypiłam drinka, odstawiłam kieliszek i ostatecznie zdecydowałam się podejść do łóżka. Usiadłam tym razem

bliżej mężczyzny, żeby móc oprzeć się o wezglowie, ale dla bezpieczeństwa zachowałam dystans.

– Potrzebujesz czegoś?

– A czego mogę potrzebować od porywacza? – ironizowałam.

– Nie porwałam cię, sama tu przyszłaś. Ja cię tylko przechowam do rana, żebyś cała i zdrowa mogła wrócić do domu i żebym ja mógł wyjść z twarzą.

– Kim ty w ogóle jesteś?

– Mads Harrison.

– Jasne, to tłumaczy twoją arogancję.

Mężczyzna był właścicielem hotelu X i miał kasy jak lodu. Słyszałam o nim trochę, ale nie wiedziałam, jak wygląda. Raczej wyobrażałam sobie faceta w ciasno upiętej pod szyją koszuli, krótko przystrzyżonych włosach, a już na pewno bez tatuaży.

– To nie arogancja, to pewność siebie. – Puścił mi oczko, dopijając alkohol.

– Mógłbyś się ubrać?

– Boisz się, że nie będziesz potrafiła mi się oprzeć? To raczej ty powinnaś się rozebrać. – Zlustrował mnie wzrokiem.

– Chyba śnisz.

Mads położył się na boku i ułożył głowę na ręce, dalej mi się przyglądając. Jego spojrzenie było tak intensywne, że czułam, jakby mnie dotykał, a przecież ręce trzymał przy sobie.

– Od wczoraj śnię o tobie.

– Posłuchaj, panie „mogę wszystko”, jestem mężatką, więc nie trać energii. – Pokazałam obrączkę na palcu, która miała go odstraszyć.

– A ja myślę, że nosisz ją, żeby zniechęcić do siebie facetów.

Oczywiście, że tak było, ale z tą różnicą, że naprawdę byłam mężatką. Co prawda od trzech lat nie widziałam męża i nic mnie już z nim nie łączyło oprócz papierka, ale Harrison nie musiał o tym wiedzieć.

– Myśl sobie, co chcesz. W ogóle to wypuść mnie, bo wezwę policję.

– Proszę bardzo, możesz zadzwonić, jeśli tylko znajdziesz w tym pokoju jakiś telefon. – Zaśmiał się.

Rozejrzałam się dookoła i rzeczywiście go nie znalazłam, a swojego też nie miałam. *Niech cię szlag, Jonatan.* Tak mnie popędział, że zostawiłam torebkę w jego samochodzie. Gdzie ja miałam głowę?

– Daj swój telefon. – Wyciągnęłam do niego rękę.

Złapał mnie za dłoń i przysunął sobie do ust. Wstrzymałam oddech, gdy pocałował delikatnie jej wierzch, lecz po chwili szarpnęłam ją z jego uścisku. Mężczyzna uśmiechnął się pod nosem, a potem przewrócił się na plecy i założył ramiona za głowę.

– Daj telefon – powtórzyłam naiwnie.

– Jest za tymi drzwiami, chcesz zaryzykować? Impreza trwa w najlepsze, a moi goście nie trudzili się, żeby przejść do sypialni. Jeśli postawisz tam stopę, nie ręcę za nich. Ostrzegam, nie są tak wyrozumiali jak ja. Myślę też, że Hazel nie będzie zadowolona, jeśli zrobisz awanturę, a ja będę musiał się poskarżyć. Podejmij dobrą decyzję.

– Co za szuja z siebie! – krzyknęłam, zrywając się z posłania.

Miał mocne argumenty. Williams faktycznie mogłaby się na mnie wkurzyć, a tego bym nie chciała. W mojej

sytuacji nie mogłam sobie pozwolić na jej gniew, zbyt wiele miałam do stracenia.

– Pewnie jest tak, jak mówisz. – Westchnął i poklepał materac.

Usiadłam z powrotem na samym brzegu, ale on złapał mnie w pasie i przyciągnął bliżej siebie.

– Puszczaj! – Szamotałam się, gotowa walczyć ze wszystkich sił.

– Nie gryzę – uspokoił mnie i zabrał ręce. – Długa noc przed nami, a skoro nie dasz mi tego, na co mam ochotę, idę spać i tobie radzę to samo.

– W życiu. – Skrzyżowałam ramiona na piersiach. Choćbym nie wiem jak była zmęczona, nie mogłabym zasnąć u boku obcego i natrętnego faceta.

Zamierzałam poczekać do rana, a po imprezie wrócić z dziewczynami do *Goldstar* i rozmówić się z Jonatanem. Wpakował mnie w niezłe maliny i musiał za to zapłacić.

– A jednak mi ufasz – usłyszałam i poczułam, że Mads bawi się kosmykiem moich włosów.

To już jawa czy nadal sen?

– Która godzina? – zapytałam z nadzieją, że nadal śnię.

– Prawie jedenasta.

– Kurwa mać! – Zerwałam się z łóżka spanikowana.

Zasnęłam na terytorium wroga, co nie miało prawa się wydarzyć. A gdyby mnie zamordował?

Sky, ty idiotko.

Pamiętałam, jak sprawdzałam godzinę na zegarku mężczyzny. Była czwarta nad ranem, gdy on spał głęboko, a ja

czekałam na wschód słońca. Musiałam odpaść niedługo później.

Poprawiłam sukienkę i wygładziłam włosy. Liczyłam na to, że mój makijaż nie rozpułynał się po całej twarzy. Nie mogłam wyjść nieogarnięta do ludzi. Przejrzałam się w lustrze i próbując się opanować, zapytałam:

– Gdzie są dziewczyny?

– Dawno wróciły do *Goldstar* – odpowiedział wyraźnie rozbawiony moim zirytowaniem.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś?!

– Smacznie spałaś, a do tego zabawnie chrapałaś, więc uznałem, że byłaś mocno zmęczona. – Mężczyzna również wstał z łóżka. Na szczęście był już ubrany w lniane, beżowe spodnie i białą koszulę z tego samego materiału. Taki trochę macho na luzie.

– Ja nie chrapię!

– Chrapiesz.

– Wcale nie. Zresztą nieważne. Wypuść mnie – zażądałam ostrym tonem.

Wsunęłam stopy w szpilki i podeszłam do drzwi.

Harrison podążył za mną. Przyparł mnie swoim seksownym ciałem do drzwi, przez co poczułam jego świeży zapach i przez chwilę mój świat zawirował. Zadarłam głowę, a on oparł ręce na drewnianym skrzydle po obu jej stronach. Powinnam się bać, ale tak nie było. Zamiast strachu czułam podekscytowanie i ciekawość. Chyba powinnam sobie ulżyć, jeśli tak reagowałam na bliskość obcego mężczyzny.

– Wypuszczę cię pod warunkiem, że zjesz ze mną kolację.

– Nie sądzisz, że to szantaż? – Uniosłam brew, wgapiając się w jego błękitne oczy.

– Malutki.

– Jeśli mnie w tej chwili wypuścisz, przemyślę propozycję. – Starałam się brzmieć przekonująco i przygryzłam ostentacyjnie wargę.

– Ostro grasz.

– Mam ostrego przeciwnika. – Położyłam jedną dłoń na jego piersi, żeby dać mu do zrozumienia, żeby się odsunął, ale w momencie, kiedy przez lniany materiał wyczułam napięte mięśnie, miałam ochotę przyciągnąć go jeszcze bliżej.

Mads domyślił się, co chodziło mi po głowie, przywarł do mnie jeszcze bardziej i wyszeptał:

– Możesz zostać.

Zostać? I co dalej? Dać się ponieść, a później żałować? Nigdy!

– Wypuść mnie. Mam męża, pamiętasz?

– Najwyraźniej jest kiepskim mężem, skoro tu jesteś – skwitował cynicznie i odsunął się ode mnie.

– Nic o mnie nie wiesz. Wypuść mnie! – Szarpnęłam za klamkę i o dziwo drzwi ustąpiły. Spojrzałam na niego pytająco.

– Mówiłem ci, że zamknąłem je tylko dlatego, że miałem gości, ale już jesteśmy sami.

– Wiesz co? Jesteś kretynem. Sama trafię do wyjścia.

Wyszłam z sypialni, a w wielkim salonie nie było już śladu po imprezie. Wszystko zostało posprzątane na wysoki połysk i nawet przyjemnie pachniało, mimo że wcześniej mężczyźni palili cygara.

– Sky, zaczekaj. – Mężczyzna ruszył za mną. – Odwiezie cię mój kierowca.

– Nie ma takiej potrzeby. Jestem dużą dziewczynką i umiem sama wrócić do domu.

– A kolacja?

Nie wierzyłam, że miał tupet, by jeszcze o to pytać.

– Zastanowię się – rzuciłam przez ramię i wyszłam z apartamentu.

Nie miałam zamiaru więcej spotykać się z mężczyzną. Dostarczenie mu lasek było jednorazowym zadaniem, a ja miałam inne zajęcia. Żadna kolacja nie wchodziła w grę, nie potrzebowałam dodatkowych problemów.

Szybkim krokiem doszłam do windy, a kiedy drzwi się zasunęły, odetchnęłam z ulgą. Pierwszy raz od bardzo dawna moje ciało zareagowało na jakiegoś faceta. Nie chciałam tego. Myślałam, że po Thomasie nie byłam w stanie zainteresować się już żadnym mężczyzną, a jednak. Zresztą nie potrzebowałam nikogo, świetnie radziłam sobie sama, a to, co czułam przez chwilę do Harrisona, to jedynie pociąg fizyczny, efekt mojej trzyletniej posuchy.

W lobby poprosiłam recepcjonistkę o wezwanie takśówki. Nie miałam czym zapłacić za kurs, bo nie wzięłam ze sobą torebki, ale na szczęście zostawiłam u sąsiadki zapasowy klucz do mieszkania, na wypadek gdyby mnie nie było dłuższy czas i ktoś musiałby podać kwiatki. Taka sytuacja zdarzała się sporadycznie, kiedy odwiedzałam Bena w okresie letnim i zostawałam dłużej niż zwykle.

Umówiłam się z kierowcą, że wejdę do mieszkania po pieniądze i wrócę, żeby zapłacić, a on się zgodził, lecz niechętnie. Dojeżdżając pod swój adres, zobaczyłam znajome auto i jego właściciela palanta. Opierał się o maskę i trzymał w dłoni moją torebkę. Poprosiłam kierowcę, żeby zatrzymał się obok niego.

– Długa noc, co? – zapytał Jonatan z głupim uśmiechem.

– Wal się. – Wyrwałam mu z ręki swoją własność.

Wyjęłam portfel i zapłaciłam taksówkarzowi, po czym poszłam prosto do budynku.

– Hej, nie podziękujesz mi? – Mężczyzna złapał mnie za rękę, którą natychmiast wyrwałam.

– Za co?! Za to, że wpuściłeś mnie w maliny?! A może za to, że o mały włos zostałąbym dziwką?! – krzyczałam, czym zwróciłam na nas uwagę przechodniów.

– Ciszej. – Złapał mnie za łokieć i odciągnął na bok. – Co tam się wydarzyło?

– Nic, z czym nie dałabym sobie rady, ale to był pierwszy i ostatni raz, kiedy odwalalam robotę za ciebie. A teraz się odpieprz, bo jestem zmęczona. – Wyrwałam się i zostawiłam go samego przed kamienicą.

Jonatan wydawał się lekko zmartwiony całą sytuacją, co nie było do niego podobne. Nigdy nie okazywał mi zainteresowania, może z wyjątkiem chwili, gdy zobaczył mnie w kusej kiece. Faceci to maszyny z prostą instrukcją obsługi. Pokażesz trochę ciała, a oni zrobią dla ciebie wszystko.

© Marta Zbirowska
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2024

ISBN 978-83-67749-72-5

Wydanie pierwsze

Redakcja

Anna Łakuta

Korekta

Kinga Dąbrowicz

Kinga Litkowiec

Danuta Perszewska

Paulina Wójcik

Skład i łamanie

Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Projekt okładki

Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody
autorki i wydawcy.